

La Comédiathèque

Chwila przed końcem świata

Jean-Pierre Martinez



comediatheque.net

**Tekst tej sztuki jest dostępny do bezpłatnego czytania.
Jednak przed jakimkolwiek publicznym wystawieniem, zarówno przez grupy
zawodowe, jak i amatorskie, wymagana jest zgoda autora.
Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na
wystawienie jednego z jego dzieł:
<https://comediatheque.net>**

Chwila przed końcem świata

Jean-Pierre Martinez

Troje nieznających się nawzajem ludzi zostaje wezwanych do udziału w ławie przysięgłych. A przynajmniej tak im powiedziano. Jednak miejsce, w którym ich zgromadzono, nie jest sądem. Wkrótce dowiadują się, że zostali wybrani, by wspólnie zdecydować, jak zarządzać konsekwencjami nieuniknionej katastrofy, która ma wkrótce spaść na świat. Ich poglądy się różnią, a kolejne zwroty akcji nieustannie zmieniają dynamikę debaty. W trakcie tego immersyjnego spektaklu publiczność również zostanie poproszona o wyrażenie swojego zdania, by pomóc bohaterom w dokonaniu najlepszego wyboru w obliczu najgorszej z możliwych sytuacji.

Obsada

Fred : nauczyciel lub nauczycielka

Max : kelner lub kelnerka

Alex : muzyk lub muzyczka

Sam : doradca lub doradczyni

Wszystkie role mogą być grane zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn, bez konieczności zmiany dialogów. W tej wersji Max i Sam to mężczyźni, a Alex i Fred – kobiety.

© La Comédiathèque

AKT 1

Scena jest pusta, z wyjątkiem trzech krzeseł, stołu i lodówki. Max wchodzi, ma na nosie i ustach białą maseczkę ochronną oraz czarną opaskę na oczach. Prowadzi go Sam. Max pochodzi ze środowiska robotniczego, co widać po jego ubraniu. Sam ubrany jest na czarno, może mieć na sobie ciemne okulary. Pod marynarką ma kaburę z pistoletem, ale na razie nie jest ona widoczna.

Max – To już? Jesteśmy na miejscu?

Sam – Proszę usiąść tutaj.

Sam sadza Maxa na krześle.

Max – A ta opaska na oczach, po co właściwie?

Sam – Może pan ją już zdjąć.

Max – A maseczkę?

Sam – Maseczkę też.

Max zdejmuje opaskę i maseczkę.

Max – No ale co to za cyrk?

Sam – Proszę się nie martwić, zaraz się pan wszystkiego dowie.

Max – „Proszę się nie martwić”?! Jak mam się nie martwić?! Dostałem wezwanie na policję, bo podobno zostałem wylosowany do ławy przysięgłych. Dochodzę na miejsce, zakładają mi opaskę na oczy, wsadzają do furgonetki i przywożą tutaj, bez żadnych wyjaśnień. W ogóle... gdzie my jesteśmy?

Sam – Jeśli zadbaliśmy o to, żeby zasłonić panu oczy, to raczej nie po to, żeby teraz zdradzać lokalizację. To by nie miało sensu, sam pan rozumie...

Max rozgląda się dookoła.

Max – Nie wygląda to na sąd... (Wskazując na publiczność, ściszym tonem) A kim są ci wszyscy ludzie? Publiczność na procesie?

Sam – Wszystko panu wyjaśnię, gdy reszta już dotrze.

Max – Reszta? Ma pan na myśli... resztę ławy przysięgłych?

Sam – Tak, resztę ławy przysięgłych...

Max – A ile nas w sumie będzie?

Telefon Sama zaczyna dzwonić.

Sam – Przepraszam... *(do telefonu)* Sam... Tak... Dobra, zaraz będę... *(Chowa telefon.)* Muszę pana na chwilę zostawić. Jeśli chce się pan czegoś napić, w lodówce są zimne napoje.

Max – Dzięki...

Sam wychodzi. Max ponownie rozgląda się dookoła, obchodzi scenę, patrzy na publiczność. Po chwili wahania otwiera lodówkę, zagląda do środka. Bierze puszkę piwa, otwiera ją i pije łyk. Smakuje mu. Podchodzi do publiczności i zwraca się do kogoś.

Max – Pan wie, po co tu jesteśmy?

Jeśli osoba, do której się zwraca, odpowie, krótka improwizacja na zakończenie rozmowy. Sam wraca, prowadząc Fred i Alex. Obie mają na twarzy maseczki ochronne i opaski na oczach. Fred jest elegancko ubrana, Alex ma rockowy styl.

Sam – Jesteśmy na miejscu. Możecie zdjąć opaski.

Alex – No wreszcie...

Fred – Maseczki też? Nie da się w tym oddychać...

Sam – Tak, proszę bardzo.

Alex – Mam nadzieję, że jak otworzę oczy, nie zobaczę plutonu egzekucyjnego.

Fred – Albo tortu urodzinowego... Może to wszystko tylko żart?

Sam – To nie jest żart, zapewniam was.

Fred – Zresztą, to nie moje urodziny.

Obie zdejmują opaski, mrużą oczy, trochę oślepienie, i rozglądają się wokół. Zdejmują też maseczki.

Alex – Gdzie my właściwie jesteśmy?

Fred – To sąd? Publiczność już czeka...

Alex – Obyśmy to nie my byli oskarżeni...

Max wciąż trzyma puszkę piwa w ręku.

Max – Czemu mielibyśmy być oskarżeni? Ja nic nie zrobiłem!

Sam – Nikt was o nic nie oskarża, spokojnie. I to nie was będą sądzić.

Fred – Więc kogo?

Alex – Terrorystów? Dlatego tyle zabezpieczeń?

Max – Ej, ja się na to nie pisałem! Cenię sobie życie!

Sam – Nikt tu nie będzie sądzony.

Fred – To co my tu w takim razie robimy?

Alex – Powiedziano nam, że zostaliśmy wylosowani do ławy przysięgłych.

Sam – Powiedziano wam, że do ławy. Nie do ławy przysięgłych.

Fred – A więc jakiej ławy?

Max – Chyba nie do jury wyborów Miss Francji...

Telefon Sama znów dzwoni. Odbiera.

Sam – Sam... Tak... Dobra, już idę... (*Chowa telefon do kieszeni.*) Przepraszam, zaraz wrócę...

Wychodzi. Pozostali przyglądają się sobie nieufnie i rozglądają się wokół.

Fred – Jak na sąd, to trochę tu obskurnie, nie?

Max – Nie wiem... Sąd... Nigdy jeszcze w żadnym nie byłem. A wy?

Fred – Ja też nie...

Alex – Znalazłeś coś do picia?

Max – W minibarze. Częstujcie się...

Alex – Poczekam trochę... Wolę najpierw poznać ceny room service'u...

Max – Myślisz, że to płatne?

Alex – Po prostu wolę być ostrożna.

Fred – Byłeś tu przed nami. Długo czekasz?

Max – Pięć minut, nawet nie. Czyli jesteście tak samo w ciemności jak ja.

Fred – Tak.

Alex – Nawet zabrali nam telefony. Jesteśmy całkowicie odcięci od świata.

Fred – Gdybym rano, wychodząc z domu, wiedziała, że wpakuję się w coś takiego...

Max – Skąd w ogóle jesteście?

Znów mierzą się wzrokiem, nieufnie.

Alex – Nie chodzi o to, skąd przyszliśmy, tylko gdzie jesteśmy.

Fred – I co tu właściwie robimy.

Max – Podobno zostaliśmy wylosowani.

Alex – Tak... Do ławy przysięgłych. Ale on przed chwilą powiedział, że nikogo nie będziemy sądzić. Więc mamy prawo wątpić we wszystko, co nam mówią.

Fred wyciąga z kieszeni kartkę i patrzy na nią.

Fred – Rzeczywiście, w tym wezwaniu nie jest jasno napisane, że chodzi o ławę przysięgłych w sądzie karnym...

Max – Tak... ale wszyscy tak to zrozumieliśmy.

Fred – Oficjalny dokument z godłem Republiki, wezwanie na komisariat w sprawie udziału w ławie przysięgłych. Każdy by tak to odczytał.

Max – Poza tym, ława przysięgłych to nie tylko trzy osoby, prawda?

Alex – To chyba około tuzina.

Fred – No tak, racja. Jak w tym filmie.

Max – Jakim filmie?

Alex – *Dwunastu gniewnych ludzi.*

Fred – Właśnie. Muszą zdecydować, czy skazać na śmierć niewinnego chłopaka oskarżonego o morderstwo.

Max – Nie znam tego...

Alex – I oczywiście, jak na złość, oskarżony jest czarnoskóry.

Fred – Nie, to po prostu biedny osiemnastolatek.

Max – A wy? Skazalibyście go?

Fred – Nie wiem... Najpierw trzeba by poznać sprawę, nie?

Max – Ja jestem za karą śmierci.

Alex – Nawet dla niewinnych?

Max – Niewinnych? Jak ich posłuchać, to wszyscy skazańcy w więzieniach są niewinni.

Alex – No to zapowiada się ciekawie...

Następuje ciężka cisza.

Max – Na pewno dwanaście osób?

Fred – Może jeszcze inni do nas dołączą...

Alex – Tak czy inaczej, słyszeliście. Powiedział, że to nie o to chodzi.

Max – Jeśli nie chodzi o proces, to o co?

Fred (*ciszej, wskazując na publiczność*) – A oni wiedzą, dlaczego tu są?

Max – Pytałem. Też wyglądają, jakby nie mieli pojęcia...

Fred – To pozostaje nam tylko czekać... (*cisza*) Skoro mamy spędzić tu razem trochę czasu, może się przedstawimy. Mam na imię Fred. A wy?

Max – Max.

Alex – Alex.

Następuje kolejna niezręczna cisza.

Fred – W sumie zrobiło mi się trochę sucho w gardle. Ktoś coś chce?

Alex – Nie, dzięki.

Fred otwiera lodówkę i wyciąga puszkę.

Max – Mam nadzieję, że nie zatrzymają nas tu zbyt długo, bo mam ważniejsze rzeczy do roboty. A jak nie pracuję, to nie zarabiam.

Alex – A czym się pan zajmuje?

Max – Kelnerem w brasserie. Już i tak nie możemy otwierać wieczorami... A pani?

Alex – Jestem muzykiem.

Max – Aha, rozumiem...

Alex – Co „rozumiem”?

Max – No, że dla pani też pewnie nie jest łatwo.

Alex – Nie...

Max – Koncerty skończyły się już dawno...

Alex – Próbujemy nagrać album i wypuścić go w sieci.

Max – Rozumiem... A pani?

Fred – Nauczycielka.

Max – No to wszyscy jesteśmy w tym samym bagnie. Bo gadać do dzieci przez maseczkę...

Fred – No tak...

Max – To chyba nie jest proste. Zwłaszcza kiedy trzeba na nie wrzasnąć. Nie macie czasem wrażenia, że nosicie kaganiec?

Fred – Trochę tak...

Max – Barman, nauczycielka, muzyk... Ciekawe, kiedyś to były zupełnie różne zawody. Teraz wszyscy tkwimy w tej samej matni.

Alex – Już wcześniej tak było, nie?

Max – Co?

Alex – Że wszyscy byliśmy w tym samym bagnie.

Max – Może... Ale teraz, żeby mieć prawo wiosłować, musimy jeszcze nosić maseczki.

Alex – A kiedy już skończymy wiosłować, z powodu godziny policyjnej trzeba od razu wracać do domu i siedzieć tam do rana. Praca, dom, sen... Kaganiec noszą nie tylko nauczyciele.

Max – Tak... Nie ma już nawet mowy o tym, żeby wieczorem przysiąc na chwilę w barze i pogadać ze znajomymi.

Alex – Albo przed domem, żeby zamienić dwa słowa z sąsiadem...

Max – My pracowaliśmy głównie wieczorami. Nasze obroty spadły o połowę. A napiwki...

Fred – No ale to nie koniec świata, prawda? Trzeba coś robić, żeby to powstrzymać.

Alex – Nie, to nie koniec świata. To koniec *pewnego* świata. I nie jestem pewna, czy chcę żyć w tym, który próbują nam narzucić, niby dla naszego dobra.

Fred – A ma pani jakieś lepsze rozwiązanie?

Alex – Przestać żyć, żeby nie umrzeć, to ma być rozwiązanie?

Max – W każdym razie, na razie jesteśmy tutaj, jak zakładnicy. Nie wiemy gdzie, a nasze rodziny nie wiedzą, gdzie jesteśmy.

Fred – Jest pan żonaty?

Max – Nie, ale mógłbym być. A pani?

Fred – Też nie.

Alex – Nikt z nas nie jest żonaty. To już coś, co nas łączy.

Fred – Może właśnie dlatego nas wybrali.

Max – Żeby nasi małżonkowie nie zaczęli panikować, że zniknęliśmy?

Alex – Myślałam, że zostaliśmy wylosowani.

Chwila ciszy.

Fred – Mam kota.

Alex – Słucham?

Fred – Mam kota, który czeka na mnie w domu.

Alex – I boi się pani, że się o panią martwi?

Max – Koty, byle miały co jeść...

Fred – No właśnie. A ja przygotowałam jedzenie tylko na dzień lub dwa. Nie sądziłam, że mogą nas zatrzymać na kilka dni. Poza tym nic ze sobą nie wzięłam. Nawet szczoteczki do zębów.

Alex – Myśli pani, że będziemy tu nocować?

Chwila ciszy.

Max – Dobra, mam dość, spadam stąd...

Fred – Nie jestem pewna, czy mamy do tego prawo.

Alex – Prawo?

Max – W każdym razie, idę zapalić papierosa na zewnątrz i spróbuję dowiedzieć się, gdzie jesteśmy.

Oddala się za kulisy.

Alex – Co pani o tym myśli?

Fred – Ten facet powiedział, że wróci.

Alex – A tak... Sam...

Fred – Sam?

Alex – Gliniarz! Ten, który nas tu przywiózł. Tak ma na imię, prawda? W telefonie powiedział „Sam”.

Fred – Aha, może rzeczywiście.

Alex – Tak czy inaczej, to na pewno nie jest jego prawdziwe nazwisko.

Fred – Myśli pani, że to gliniarz?

Alex – Mam taką nadzieję... Bo jeśli nie jest policjantem...

Fred – Chce pani powiedzieć... że mogli nas porwać?

Alex – Nie wiem.

Fred – Ale dlaczego mieliby nas porywać?!

Alex – Może to agent służb wewnętrznych albo coś w tym stylu.

Fred – W końcu muszą nam powiedzieć, co tu robimy i czego od nas chcą.

Alex – Tak... Na pewno...

Max wraca.

Fred – I jak?

Max – Jesteśmy zamknięci.

Alex – Co?!

Max – Jest tylko jedno wyjście. Zamknięte na klucz. I to drzwi pancerne.

Alex – Czyli oficjalnie – jesteśmy więźniami.

Wszyscy trawią tę informację.

Fred – Może to dla naszego bezpieczeństwa...

Max – Bezpieczeństwa? Przed czym?

Fred – Nie wiem.

Wraca Sam.

Sam – Dobrze, możemy zaczynać...

Alex – Może najpierw wyjaśni nam pan, dlaczego jesteśmy zamknięci na klucz?

Sam – Wszystko wam powiem, ale najpierw się przedstawię. Nazywam się Sam i jestem specjalnym doradcą Prezydenta...

Fred – Prezydenta? Ma pan na myśli... Prezydenta Sądu Przysięgłych?

Sam – Nie... Prezydenta. Prezydenta Republiki.

Ogólne osłupienie.

Max – Prezydenta Republiki?!

Sam – Jego specjalnym doradcą, tak. A właściwie jednym z nich. Jak się domyślacie, jest ich kilku.

Alex – Ale co to za historia?

Fred – To jakiś żart.

Sam – To nie jest żart. I jeśli pozwolicie mi mówić, wszystko wam wyjaśnię.

Max – Próbowałem wyjść, a drzwi były zamknięte. Może od tego pan zacznie.

Alex – Czy jesteśmy tu przetrzymywani wbrew naszej woli? Bo jeśli tak, to jest to całkowicie nielegalne i żądam dostępu do adwokata.

Sam – Proszę tylko o chwilę cierpliwości. Mamy do załatwienia ważną sprawę. I dopóki to nie nastąpi, faktycznie nikt nie może stąd wyjść.

Alex – A jeśli mimo to zechcę wyjść?

Robi krok do przodu.

Sam – Nie radzę.

Jego ton jest niepodważalny. Bardzo na miejscu odchyła poły marynarki, odsłaniając po raz pierwszy pistolet za paskiem.

Fred – Jest pan uzbrojony?!

Alex – I grozi nam pan?!

Sam – Mam broń, tak. Ale przede wszystkim po to, żeby was chronić.

Max – Jasne... Chronić nas przed nami samymi... Stare śpiewki...

Telefon Sama znów dzwoni.

Sam – Przepraszam... *(do telefonu)* Nie, nie, wszystko pod kontrolą... Mam sytuację w garści, zapewniam... Tak, oczywiście... Oczywiście...

Wychodzi.

Alex – Jestem pewna, że jesteśmy nagrywani.

Fred – Chce pani powiedzieć, że to dla jakiegoś filmu? Ukryta kamera? Program telewizyjny?

Alex – Nagrywani! Kamery przemysłowe! Widziała pani? Udawałam, że chcę wyjść siłą, a on od razu dostał propozycję wsparcia.

Cisza.

Fred – Doradca Prezydenta Republiki...

Max – To jakiś absurd.

Alex – Jeśli to prawda, to znaczy, że to sprawa państwowa i jesteśmy w rękach równoległej policji, działającej być może poza jakimikolwiek ramami prawnymi.

Max – Ale co my mamy z tym wspólnego?! Nie jesteśmy terrorystami! Ja przynajmniej nie jestem...

Fred – To jakiś koszmar, zaraz się obudzimy.

Alex – Wiecie, są koszmary, z których lepiej się nie budzić.

Max – Co to ma znaczyć?

Alex – O czym śni skazaniec w noc przed egzekucją? I nawet jeśli ma koszmar, czy nie wolałby dalej spać? Zamiast obudzić się w celi i usłyszeć, jak kat ostrzy ostrze gilotyny w pokoju obok?

Fred – Dzięki za poprawienie nastroju...

Alex – Przepraszam, nie należę do optymistów.

Max – Tak, zauważyliśmy.

Alex – A nie uważacie, że świat, w którym żyjemy, już jest koszmarem?

Fred – Trochę pani przesadza...

Alex – Mówi pani tak, bo – tak jak ja – należy pani do tych względnie uprzywilejowanych. A co jeśli mieszkałaby pani w Iraku albo w Strefie Gazy?

Fred – Jasne, nie wszyscy mają łatwo, to fakt.

Alex – Nawet w naszym kraju lepiej mieszkać w Wersalu niż w Saint-Denis, prawda?

Max – Nawet jeśli nie mieszka się w Saint-Denis... Przy tym, co się teraz dzieje. To już nie jest ten sam świat, co kiedyś, to pewne...

Alex – Nawet tego nie zauważamy, bo zmieniało się to stopniowo. Ale jak się spojrzy dziesięć lat wstecz...

Max – No, coś w tym jest... Z tymi wszystkimi obcokrajowcami, których przyjmujemy we Francji. Uchodźcy polityczni, uchodźcy ekonomiczni, uchodźcy klimatyczni... A potem się dziwimy, że pojawiają się u nas nowe choroby...

Alex – Nie o takich chorobach mówiłam... Mówię o tej cichej dyktaturze, którą nam powoli narzucają. Za dziesięć, dwadzieścia lat nowe pokolenie nie będzie znało niczego innego, a to nas będą brać za wariatów.

Fred – Przepraszam, że o to pytam, ale... czy ktoś z nas ma coś na sumieniu?

Alex – No i proszę... Właśnie do tego doszliśmy...

Fred – Jesteśmy tu przetrzymywani wbrew naszej woli. To wygląda na aresztowanie. Musi być jakiś powód.

Max – A pani, rzecz jasna, nie ma sobie nic do zarzucenia.

Fred – Poza jednym czy dwoma mandatami za przekroczenie prędkości, sprzed wielu lat? Nie, raczej nie. Może to jakaś pomyłka sądowa.

Max – Jasne. Pomyłka sądowa. Ma pani na myśli siebie, jak rozumiem. Ale nas pyta pani, czy mamy coś na sumieniu.

Fred – A może chodzi o sprawę związaną z terroryzmem... W takich przypadkach wszystko bywa niejasne, a śledztwa często balansują na granicy prawa.

Alex – No nie, teraz to już czysty Kafka! Aresztują nas bez żadnego powodu, a za chwilę to my będziemy musieli sami zgadnąć, o co nas oskarżają...

Fred – Tak czy inaczej, wkrótce się dowiemy...

Wraca Sam.

Sam – Dobrze... Uprzedzam was, to, co mam wam do powiedzenia, nie będzie łatwe do przyjęcia. Powiedziałbym nawet, że trudno w to uwierzyć. Ale to prawda.

Max – Siedzimy tu już od dłuższego czasu i chcielibyśmy wrócić do domu, więc jeśli mógłby pan sobie darować te wstępy...

Sam – Rozumiem waszą niecierpliwość, więc przejdę do rzeczy. Mam wam do oznajmienia... koniec świata.

Pozostali troje zastygają w bezruchu.

Ciemność.

AKT 2

Alex, Fred i Max są oszołomieni, zawieszeni między niedowierzaniem a przerażeniem. Sam pozostaje niewzruszony.

Max – Koniec świata?

Alex – Właśnie o tym rozmawialiśmy, zanim pan przyszedł... Bo nie wiem, czy pan w to uwierzy, ale świat, który znaliśmy i kochaliśmy, już od dawna nie istnieje.

Max – Połowa społeczeństwa jest bezrobotna, ludzie godzą się na byle jakie warunki za marne grosze, byle tylko mieć jakąkolwiek pracę.

Alex – Umiera się w szpitalach, bo rzekomo brakuje łóżek. Zamiast budować nowe szpitale, zwiększa się budżet na policję i wojsko.

Fred – No dobrze, ale to jeszcze nie koniec świata. Wszystko to dla naszego dobra. Poza tym to tylko tymczasowe środki, prawda?

Max – Tymczasowe? Jeśli coś trwa już ponad dziesięć lat, to jak to nazwać? Dla mnie to się nazywa stan permanentny.

Alex – Stan wyjątkowy stał się normą, godzina policyjna jest na stałe, a wszelkie wolności publiczne zostały stopniowo zawieszane...

Max – A ludzie nawet nie mogą pójść do knajpy, żeby się upić i na chwilę o tym wszystkim zapomnieć.

Fred – Ale powiedzcie nam, Sam... To właśnie pan nazywa końcem świata?

Sam – Nie, droga pani, niestety nie. Mówię o całkowitym zniszczeniu naszej planety.

Alex – Całkowitym zniszczeniu? Chce pan powiedzieć... wojna nuklearna?

Sam – Nie, to nie wojna nuklearna.

Fred – Więc co? Zanieczyszczenie, globalne ocieplenie, podnoszenie się poziomu wód, coś w tym rodzaju...?

Max – Od lat nas tym straszą. Ale to przecież nie stanie się jutro, prawda? To po to nas tu ściągnięto w trybie pilnym, z zawiązanymi oczami?

Sam – Nie chodzi o stopniowe pogarszanie się warunków życia na Ziemi. Mówię o końcu życia na naszej planecie. I to w bardzo bliskiej przyszłości.

Cisza.

Fred – Niech pan się wytłumaczy.

Sam – Jak zapewne wiecie, każdego roku nasza planeta zderza się z tysiącami ciał niebieskich o różnej wielkości. Większość z nich jest na tyle mała, że całkowicie spala się w atmosferze. Niektóre, większe, powodują drobne zniszczenia. Inne są wystarczająco duże, by spowodować katastrofę na ogromną skalę.

Fred – Żeby do tego doszło, Ziemia musiałaby zostać uderzona przez naprawdę ogromny asteroid, prawda?

Sam – Niekoniecznie, niestety. Już od średnicy kilkuset metrów koniec życia na Ziemi przestaje być prawdopodobieństwem, a staje się pewnością.

Cisza.

Alex – I co z tego wynika?

Sam – Naukowcy wykryli kilka lat temu istnienie ogromnego asteroidu, który zmierza prosto w stronę Ziemi. W miarę jego zbliżania się do nas udoskonalali swoje obliczenia i teraz kolizja jest pewna.

Fred – Jak duży on jest?

Sam – Tysiąc kilometrów średnicy.

Cisza.

Max – I nie da się nic zrobić, żeby temu zapobiec? Nie wiem... Wysłać bombę atomową, żeby go rozłupać?

Fred – Albo użyć jakiegoś lasera, żeby choć trochę zmienić jego trajektorię?

Sam – W filmach science-fiction, może... Albo w przypadku obiektu o znacznie mniejszych rozmiarach. Do kilometra długości – być może. Choć nigdy tego nie testowano. Ale tutaj mówimy o czymś gigantycznym, wielkości całej Francji... Nie istnieje żadna technologia, która byłaby w stanie choć odrobinę zmienić trajektorię takiego asteroidu...

Cisza.

Max – To jakiś żart...

Sam – Chciałbym móc powiedzieć, że tak, zapewniam pana. Mam rodzinę. Żonę, dzieci... Boję się ich stracić. Tak jak wy, boję się umrzeć.

Fred – Ale jak to możliwe, że nikt o tym nie słyszał do tej pory? Nie da się utrzymać takiej informacji w tajemnicy. Media musiałyby o tym mówić...

Alex – Media... Przypominam, że od dawna nie mamy już wolności prasy. Przywrócono cenzurę prewencyjną. Znowu mamy Ministerstwo Informacji, jak za czasów generała De Gaulle'a!

Sam – Tak, biorąc pod uwagę tragiczne konsekwencje tej kolizji, naukowcy na całym świecie zostali zobowiązani przez swoje rządy do zachowania milczenia, aby uniknąć paniki.

Fred – I wszyscy się na to zgodzili?

Sam – Ci, którzy się nie zgodzili, zostali do tego zmuszeni.

Max – Chce pan powiedzieć, że zostali uwięzieni?

Alex – A może zlikwidowani...

Sam – Większość sama zrozumiała, że nie ma sensu siać paniki, skoro i tak nie ma żadnego ratunku.

Max – Wydaje mi się, że czytałem o czymś takim już kilka lat temu.

Sam – Rzeczywiście, były pewne przecieki. Zostały zdyskredytowane jako fake newsy. Takie spekulacje pojawiają się regularnie, kiedy media nie mają o czym pisać. Zazwyczaj prawdopodobieństwo zderzenia jest znikome albo termin bardzo odległy.

Fred – A tym razem... kiedy to nastąpi?

Sam – Za miesiąc.

Cisza.

Fred – I mówi pan, że nie ma co do tego wątpliwości?

Sam – Nigdy nie można być na sto procent pewnym, ale dziś prawdopodobieństwo wynosi 99,99%. To niemal pewność.

Chwila ciszy.

Alex – A jeśli nie uwierzymy w ani jedno pana słowo?

Sam – Jaki mielibyśmy powód, żeby was okłamywać?

Alex – Kłamiecie nam od lat, prawda? Choćby w sprawie tej pandemii, która uderzyła nas lata temu. Wykorzystaliście ją, żeby ustanowić dyktaturę, którą połowa społeczeństwa jeszcze wam przyklaskuje.

Sam – Zostaliśmy wybrani demokratycznie.

Alex – Tak, właśnie o tym mówię... Demokracja... Ludzie to owce. Jeśli się im obieca, że się nimi zaopiekuje, pójdą za każdym pasterzem i posłuchają jego psów. Dopóki droga jest bezpieczna i chroni ich przed wilkami, wolą zapomnieć, że końcowym przystankiem jest rzeźnia.

Cisza.

Sam – Powiem wam jeszcze coś, żebyście mieli dowód mojej szczerości...

Max – Boję się tego, co teraz usłyszymy...

Sam – Ta pandemia była jak najbardziej prawdziwa na początku. Ale tak, to prawda, trochę przesadziliśmy z konsekwencjami, żeby usprawiedliwić stopniowe wprowadzanie rządów nadzwyczajnych.

Fred – Ale... po co?

Sam – Naukowcy już wtedy ostrzegali nas przed nieuchronnością tej apokalipsy. To był sposób na stopniowe przygotowanie ludności na znacznie bardziej radykalne środki. Nie po to, by oddalić zagrożenie, bo niestety jest ono nieuniknione. Ale przynajmniej po to, by uniknąć chaosu, jaki by nastąpił, gdybyśmy ogłosili to wszystkim od razu.

Alex – Czyli przyznaje pan, że zostaliśmy zmanipulowani.

Sam – Tak, ale nie z powodów, które sobie wyobrażaliście.

Max – I oczywiście wszystko to było dla naszego dobra, prawda?

Cisza.

Fred – Przyjmijmy, że panu wierzymy. Dlaczego mówi nam pan o tym dopiero teraz?

Max – I dlaczego akurat my? My troje. Dlaczego nas wybrano?

Alex – Nie jesteśmy naukowcami! Nie mamy żadnej władzy. Nie możemy dokonać cudu za was!

Sam – Nie szukamy już rozwiązań, niestety. Bo ich po prostu nie ma.

Max – Więc co my tu robimy? Zamiast wykorzystać ten ostatni miesiąc, który nam został...

Sam – Sprowadziliśmy was tutaj, żeby... (*Jego telefon dzwoni.*) Przepraszam. (*Odbiera.*) Tak, panie prezydencie...

Wychodzi. Pozostali milczą przez chwilę.

Max – Wierzycie w to wszystko?

Alex – Już sama nie wiem... A wy?

Fred – Po co mieliby nam opowiadać taką historię, gdyby to nie była prawda?

Max – A może to tylko gra...

Fred – Gra?

Max – Przypomina wam to escape room, czy nie?

Fred – Co takiego?

Alex – Escape room! Zamykają ludzi w pokoju, a celem gry jest znalezienie rozwiązania, żeby się wydostać.

Max – Z tym że tym razem miejscem, w którym jesteśmy uwięzieni, jest cała Ziemia, a najwyraźniej nie ma żadnego sposobu na ucieczkę.

Alex – Może chociaż pozwoliliby nam wyjść z tej sali...

Cisza. Fred kończy swoją puszkę i nie wie, co z nią zrobić.

Fred – Nie widziałam tu żółtego kosza na śmieci...

Max – Co nas obchodzi segregacja odpadów, skoro i tak wszyscy zginiemy za miesiąc?

Fred – No tak, racja...

Max – Przez lata kazali nam segregować śmieci, żeby ratować planetę, a teraz nagle dowiadujemy się, że koniec świata nastąpi za miesiąc! No to świetnie...

Fred – Naprawdę uważasz, że to jest teraz najważniejsze?

Max – A tak, przepraszam, pani jest mądrzejsza, oczywiście. Jest pani nauczycielką. To może powie nam pani, jakie jest właściwe pytanie?

Alex – Właśnie, chętnie byśmy się dowiedzieli. Bo najwyraźniej to my mamy na nie odpowiedzieć.

Wraca Sam.

Sam – Przepraszam... Gdzie byliśmy?

Max – Gdzie byliśmy?! Zastanawialiśmy się, co my tu do cholery robimy!

Fred – Czego pan właściwie od nas oczekuje? Jeśli możemy być w czymś pomocni, jesteśmy gotowi współpracować.

Max – Nie mamy nic przeciwko policji, naprawdę...

Alex – Mów za siebie...

Sam – Słuchajcie... Wszyscy jesteśmy na tym samym statku. Tyle że ten statek nie nazywa się *Titanic*, tylko *Ziemia*. Wiemy, że za miesiąc uderzy w ogromną górę lodową, nie da się tego uniknąć, nie ma żadnych szalup ratunkowych, żaden statek nie przyplynie nam na pomoc, i nie będzie żadnych ocalałych.

Alex – A więc dlaczego to właśnie nam trojgu powierzacie ten rzekomy sekret państwowy, który ukrywacie przed całym światem od co najmniej dziesięciu lat?

Max – No właśnie. My się o to nie prosiliśmy.

Alex – Skoro okłamywaliście nas przez tyle lat, mogliście ukryć przed nami i to.

Fred – Nadszedł czas, żebyście powiedzieli nam, dlaczego tu jesteśmy.

Sam – Jesteście tutaj, żeby wyrazić swoją opinię. Waszą opinię na temat najlepszego sposobu zarządzania tym ostatnim miesiącem przed końcem świata.

Alex – No to już szczyt absurdu. Przez ponad dekadę podejmowaliście wszystkie decyzje za nas, a teraz, kiedy wszyscy mamy umrzeć, to my mamy decydować o końcu ludzkości? Domyślam się, że organizacja pogrzebu też będzie na nasz koszt?

Alex – Ale ile mamy tu siedzieć zamknięci?

Fred – Jeśli mamy umrzeć, chcielibyśmy przynajmniej zobaczyć się z naszymi bliskimi i spędzić z nimi czas, który nam jeszcze został.

Max – Chyba nie zamierzacie trzymać nas w zamknięciu aż do końca świata?!

Sam – Spokojnie, nie zatrzymamy was tu na długo. W tych okolicznościach czas i tak nas goni. Macie godzinę na podjęcie decyzji.

Alex – Decyzji... Więc teraz to my mamy decydować?

Sam – Powiedzmy, że... wasza opinia zostanie wzięta pod uwagę i będzie miała znaczenie.

Max – Ale o czym dokładnie mamy decydować?

Sam – O tym, czy powiedzieć ludziom o zbliżającym się końcu świata, czy nie.

Alex – I to my mamy zdecydować za wszystkich?

Sam – Zostaliście wybrani losowo. Będziecie reprezentować... głos Narodu Francuskiego.

Fred – Głos Narodu? Nas troje?

Sam – To wy zabierzecie głos, ale większa grupa obywateli wysłucha waszych argumentów i weźmie udział w głosowaniu.

Max – A gdzie jest ta większa grupa obywateli?

Sam wskazuje publiczność.

Sam – Przed wami.

Ogólne osłupienie.

Fred – Nie...?!

Alex – Czyli oni też zostali tu sprowadzeni wbrew swojej woli...

Sam – Zaprosiliśmy ich pod pretekstem udziału w spektaklu. Oni również nie będą mogli opuścić tej sali, dopóki nie podejmiemy decyzji.

Fred – I tak jak my, są odcięci od świata.

Sam – Przez najbliższą godzinę, tak. Drzwi sali są zamknięte, poprosiliśmy ich o wyłączenie telefonów komórkowych. Wszyscy jesteśmy tu po to, by zdecydować, co zrobić z czasem, który nam pozostał do końca świata.

Chwila ciszy.

Fred – To ogromna odpowiedzialność...

Sam – Rzeczywiście.

Alex – I to Francja ma sama zdecydować za cały świat?

Sam – Takie spotkania odbędą się w różnych miejscach na całej planecie. Wyniki zostaną zebrane i uwzględnimy opinię większości.

Alex – A pan?

Sam – Ja?

Alex – Weźmie pan udział w debacie?

Sam – Jestem tu tylko po to, żeby zebrać waszą opinię.

Cisza.

Fred – Dobrze... Może pan powtórzyć pytanie?

Alex – Żebyśmy to już mieli za sobą...

Sam – Pytanie jest następujące: czy powinniśmy poinformować ludność, ryzykując wywołanie paniki, czy zostawić ją w niewiedzy, aby nie niepokoić jej bez potrzeby? To właśnie musimy rozstrzygnąć. Jesteśmy tu, żeby wysłuchać waszych argumentów.

Cisza.

Alex – Jestem za przejrzystością. W każdych okolicznościach. Niezależnie od konsekwencji. Ludzie mają prawo wiedzieć.

Max – Jeśli został nam tylko miesiąc życia, to lepiej spędzić go na wakacjach, a nie w pracy.

Alex – Miesiąc. Możemy potraktować go jak ostateczny ekwiwalent za zaległy urlop...

Fred wydaje się zamyślona. Sam zwraca się do niej.

Sam – A pani? Co pani o tym myśli?

Fred – Trudno mi myśleć... Po prostu się boję... Czy mogę wziąć tabletkę?

Wyciąga tabletkę z torebki i połyka ją.

Sam – Chce pani szklankę wody?

Ciemność.

AKT 3

Fred powoli odzyskuje przytomność umysłu. Alex i Max starają się zachować pozory opanowania. Sam pozostaje niewzruszony.

Sam – To całkowicie normalne, że się pani boi, droga pani. Ja też się boję. Wszyscy się boimy. Wszyscy ci, którzy wiedzą. Ale jesteśmy tutaj, żeby podjąć decyzję, i musimy usłyszeć, co macie do powiedzenia.

Chwila ciszy, w której Fred stara się uporządkować swoje myśli.

Fred – Nie mówić nic... To trochę jak ukrywać przed kimś, że umiera, żeby go oszczędzić. Gdybym miała nieuleczalną chorobę i zostałby mi tylko miesiąc życia, wydaje mi się, że wołałabym wiedzieć. Żeby w pełni wykorzystać ten czas, podsumować swoje życie, uporządkować sprawy... Skupić się na tym, co najważniejsze...

Sam – Oczywiście, to pierwsza rzecz, która przychodzi na myśl. I ten argument jest całkowicie uzasadniony...

Alex – Czuję, że zaraz nastąpi „ale”...

Sam – Ale z drugiej strony, sama pani powiedziała: boi się pani... Świadomość nieuchronnej śmierci, z określoną datą, przeraża panią. Może wołałaby pani nie wiedzieć...

Fred – Może...

Sam – A jeśli kontynuować pani porównanie... Osoba, która ma raka i kilka tygodni życia przed sobą, to indywidualny przypadek. Niezależnie od tego, jak zareaguje na wiadomość o swojej śmierci, nie zmieni to porządku świata. A tu mówimy o całej populacji Ziemi...

Alex – Powiedział pan, że jest tu tylko po to, by zebrać nasze opinie, a już próbuje nas pan przekonać do swojego punktu widzenia.

Sam – Nie wezmę udziału w głosowaniu. Moją rolą jest prowadzenie debaty, tak aby wszystkie aspekty problemu zostały poruszone i żeby decyzja została podjęta świadomie.

Fred – Słuchamy pana.

Sam – Zastanówmy się przez chwilę. Nawet jeśli pojedyncza osoba, wiedząc, że wkrótce umrze i nie mając nic do stracenia, postanowi zabić swojego szefa, zgwałcić sąsiadkę lub napaść na bank, to wciąż jest to jedynie incydent kryminalny.

Max – I co z tego?

Sam – Proszę sobie wyobrazić to samo na skalę całej populacji. Nikt nie boi się już więzienia. Jediną rzeczą, której się boimy, jest śmierć, a tej nie da się uniknąć. To będzie chaos...

Cisza.

Fred – To faktycznie ryzyko... Świadomość, że można zrobić cokolwiek bez konsekwencji, skoro i tak umrzemy za miesiąc...

Max – Jasne. To będzie kompletna anarchia.

Alex – Ale przecież nigdy nie słyszałam o pacjencie, któremu właśnie powiedziano, że ma przed sobą tylko kilka tygodni życia, który rzuca się z tasakiem na sąsiada, bo kiedyś się pokłócili.

Max – Może dlatego, że umierający człowiek nie ma już sił. Ale gdyby to dotyczyło całej zdrowej populacji...

Sam – Niestety, pan ma rację. Wszystkie fundamenty porządku społecznego rozpadną się w jednej chwili. Policja, sądy... Istnieje ryzyko, że żadna ustawa nie będzie już przestrzegana.

Fred – Zostanie jeszcze moralność. Dla niektórych – religia.

Sam – Naprawdę sądzi pani, że dobre intencje wystarczą, by ludzie przestrzegali prawa, gdy strach przed policją zniknie wobec pewności masowej zagłady?

Alex – Nawet kiedy człowiek wie, że umrze, pozostaje w nim jakaś resztką człowieczeństwa. Bardziej niż samej śmierci boimy się utraty duszy.

Max – Nie wszyscy wierzą w Boga. A pani? Wierzy pani?

Alex – Nie. Ale wszyscy boimy się nie tyle Boga, co Diabła. I boimy się nie tylko płonąć w piekle, ale też stać się tymi, którzy podsycają ogień. Większość z nas nie chce być ani ofiarami, ani katami.

Sam – Nie zawsze mamy wybór, by nie wybierać... W obozach zagłady niektórym więźniom proponowano pracę dla oprawców. Większość się zgadzała. By ocalić swoje życie, przedłużyć je o kilka tygodni. W nadziei, że może jednak uda im się przeżyć...

Alex – Niektórzy przeżyli, ale stracili swoje dusze... Proszę sobie wyobrazić życie tych, którzy ocalili takim kosztem.

Max – W każdym razie, tutaj mówi się nam, że nie mamy żadnych szans na przeżycie.

Fred – Dopóki żyjemy, jest nadzieja. Skazany na śmierć do ostatniej chwili czeka na prezydencką łaskę, nawet jeśli wie, że ona nie nadejdzie.

Max – Możemy zawsze liczyć na cud, to na pewno...

Fred – Nie można żyć bez nadziei, nawet jeśli najgorsze jest niemal pewne. Jeśli stracimy nadzieję, to już jesteśmy martwi. Ja będę trzymała się nadziei aż do ostatniej chwili...

Chwila ciszy.

Max – No tak... Ale wiecie co? Jeśli miałbym tylko miesiąc życia i miał pewność, że nie będę musiał się z tego rozliczać, to znalazłoby się kilku, którym bym się odplacił... Na przykład mój szwagier.

Fred – Myślałam, że pan nie jest żonaty...

Max – Szwagier! Mąż mojej siostry!

Fred – Niech się pan nie denerwuje... To było tylko pytanie.

Alex – Ale w sumie, zabicie kogoś, kto i tak umrze za miesiąc... Czy to ma sens?

Max – Dla samej satysfakcji, może...

Sam – O właśnie... Padło to słowo... Satysfakcja...

Fred – Eros i Tanatos...

Sam – Wszyscy psychoanalitycy powiedzą wam, że lęk przed śmiercią i popęd seksualny są ze sobą ściśle powiązane.

Max – Hej, ja tylko mówiłem o dorwaniu mojego szwagra! Nigdy nie powiedziałem, że chciałem z nim sypiać!

Alex – Eros i Tanatos... Teraz pan bredzi... Jeszcze chwila i usłyszymy, że koniec świata skończy się zbiorowym orgazmem.

Sam – Myślałem raczej o fali przemocy wobec najsłabszych. Kobiet, dzieci... Perspektywa pewnej śmierci może uwolnić w ludziach ich najgorsze instynkty.

Alex – To tylko pańskie fantazje... Każdy zna swoich sąsiadów. Naprawdę uważa pan, że jeśli dowiedzą się, że umrą za miesiąc, to od razu rzucą się na siebie z nożami?

Fred – Nie wiem... Moi sąsiedzi pewnie nie.

Max – Ale sąsiedzi pani sąsiadów?

Fred – Rozumiem... I sąsiedzi sąsiadów sąsiadów... Ci z drugiej strony obwodnicy, albo z drugiej strony granicy... Mieszkańcy przedmieść, imigranci...

Max – Mieszkańcy przedmieść, imigranci... To często jedno i to samo...

Alex – No tak...

Max – Nawet wasz sąsiad... Wszystkie te małe świństwa, na które sobie pozwala, gdy tylko odwrócić wzrok... Jak podrzucanie swoich śmieci do waszego kosza, żeby nie musiał wynosić własnego... Albo gdy podgląda was spod firanki, kiedy bierzecie prysznic i zapomnicie zasłonić okno.

Alex – Mówi pan z własnego doświadczenia, jak widzę...

Max – Mam was w nosie.

Fred – No dobrze, zachowajmy trochę kultury.

Sam – I wróćmy do sedna sprawy. Nie możemy tego wiedzieć, oczywiście. Ale porządek społeczny opiera się przede wszystkim na groźbie kary: więzienia albo po prostu wstydu wynikającego z potępienia przez bliskich, sąsiadów, całą społeczność. Jeśli ten hamulec zostanie zwolniony, można się spodziewać najgorszego.

Fred – Ma pan rację. Zapanuje prawo dżungli, czyli prawo silniejszego. A najslabsi staną się ofiarami.

Alex – Ale zostanie wam armia, prawda?

Sam – Żołnierze to też ludzie. Wykonują rozkazy, bo muszą i bo dostają za to żołd. W najlepszym przypadku – z poczucia obowiązku i dla ochrony społeczeństwa. Ale jeśli to społeczeństwo i tak jest skazane na zagładę w krótkim czasie, naprawdę myśli pani, że wciąż będą gotowi poświęcić życie dla utrzymania porządku?

Max – Czyli według pana lepiej ukryć prawdę?

Sam – Nie wiem... Prawdziwe pytanie brzmi: czy mówiąc prawdę, nie sprawimy, że ten ostatni miesiąc w historii ludzkości stanie się piekłem na ziemi?

Alex – Ale my nie jesteśmy dziećmi! Ludzie mają prawo wiedzieć! Czy dla zachowania porządku za wszelką cenę, aż do ostatniego momentu, powinniśmy utrzymywać ludzkość w niewiedzy co do jej własnego końca?

Sam – To nie tylko kwestia porządku publicznego, ma pani rację. To także kwestia etyki. Dlatego ta debata jest tak ważna.

Alex – Chcecie ochronić społeczeństwo przed strachem przed apokalipsą i chaosem, który może ją poprzedzić... Bardzo dobrze. Ale skoro wszyscy i tak umrzemy, co to zmienia? Ja wolę wiedzieć...

Max – Poza tym, wyobrażam sobie, że w pewnym momencie i tak nie będzie można już ukryć prawdy, prawda? Kiedy ten asteroid będzie tuż przy Ziemi...

Sam – Ta bomba zegarowa pędzi ku nam z zawrotną prędkością, ale mimo że jest wystarczająco duża, by nas zniszczyć, nie ma rozmiaru planety. Według naukowców, na 24 godziny przed uderzeniem nadal nie będzie widoczna gołym okiem.

Alex – Pod pretekstem ochrony przed terroryzmem i wszelkiego rodzaju epidemiami już narzuciliście nam militaryzację społeczeństwa, która opiera się na jego infantilizacji. Ludzie boją się wszystkiego, więc są gotowi zaakceptować wszystko. Najpierw założyliście im knebel na usta, a teraz chcecie jeszcze założyć im opaskę na oczy, żeby nie mogli spojrzeć śmierci w twarz?

Sam – Sam nie mam pewności. Jesteśmy tu, by o tym rozmawiać. I podjąć decyzję... A co myślą inni?

Max – Nie wiem...

Fred – Już sama nie wiem. Nie jesteśmy dziećmi, zgoda. Ale właśnie dlatego... Co powiemy dzieciom?

Max – To prawda, to rodzi kolejne pytanie. Czy możemy ukryć to przed dziećmi, skoro ich rodzice będą znać prawdę?

Fred – I od jakiego wieku powinniśmy im to mówić?

Sam – Teraz rozumiecie, że to wcale nie jest takie proste...

Alex – Owszem, ale ukrycie prawdy to też decyzja elity, prawda?

Max – Co ma pani na myśli?

Alex – Jeśli poza nami i ludźmi w tej sali zdecydujemy się ukryć prawdę przed całą resztą, to tylko kilku uprzywilejowanych będzie wiedziało. Ludzie będą trzymani w niewiedzy. I będą prowadzić swoje marne życie tak, jakby nic się nie działo, podczas gdy elita będzie przygotowywać się na ten „wielki wieczór”, spędzając dobrze czas lub modląc się do Boga, wedle upodobań.

Sam – To dobry punkt do rozważenia.

Alex – Zakłada pan, że ludzie wpadliby w chaos, gdyby poznali prawdę, podczas gdy elita zachowałaby spokój i spokojnie korzystała z ostatnich chwil. Dlaczego? Bo elita rzekomo jest bardziej odpowiedzialna?

Sam – Nie wiem...

Alex – Bo elita już wszystko ma, oto dlaczego. A skoro ma wszystko, ma też więcej do stracenia, gdyby zapanował chaos po ogłoszeniu końca świata. Ludzie nic nie mają. Więc niczego nie mogą stracić. Czego się pan obawia? Że pociągi przestaną jeździć na czas? Że robotnicy przestaną przychodzić do fabryk? Że sklepy zostaną splądrowane? Że nastąpi krach na giełdzie? To wasz największy problem? Żeby wszystko działało jak należy aż do ostatniego wybuchu?

Cisza.

Sam – Rozumiem wasze argumenty i wszystkie są godne szacunku. Ale trzeba podjąć decyzję. A wy, wy troje – gdybyście mieli wybór, wolelibyście wiedzieć czy nie?

Fred – Chciałabym móc odpowiedzieć, ale szczerze... nie wiem.

Max – Tak czy inaczej, dla nas już za późno. Nie dajcie nam wyboru.

Fred – Myślę, że ostatecznie... wołałabym nie wiedzieć.

Alex – Chyba że to wszystko to kolejne bzdury. Żeby jeszcze bardziej nas omotać.

Sam – Jakkolwiek by nie było, za dokładnie miesiąc przekonacie się, czy was oszukiwaliśmy czy nie. W międzyczasie, skoro już tu jesteście, możecie potraktować to jako ćwiczenie myślowe. W gruncie rzeczy to nie zmienia naszej debaty.

Fred – Myślę, że jednak zmienia. Odpowiedź, jakiej byśmy udzielili na pańskie pytanie, nie byłaby taka sama, gdyby była czysto teoretyczna.

Alex – Pani tak uważa?

Fred – Jeśli pytanie jest tylko teoretyczne, myślimy o nim, jak pan, w idealnym świecie, w którym większość ludzi do końca zachowa się jak wzorowi obywatele. Ale gdyby to wszystko miało się stać rzeczywistością... Czy naprawdę jest pani gotowa postawić na dobroć ludzkiej natury? I na rzekomą życzliwość tej abstrakcji, którą nazywa pani „Ludem”?

Max – Ma rację. Naprawdę wierzy pani, że ludzie, ci tak zwani zwykli ludzie, są lepsi od uprzywilejowanych, którzy ich wykorzystują i tych drani, którzy nimi rządzą?

Alex – Nie wiem...

Fred – Wszyscy ludzie są do siebie podobni, zwłaszcza w tym, co mają najgorszego. Niektórzy mieli po prostu szczęście urodzić się po dobrej stronie barykady. Reszta marzy tylko o tym, by zająć ich miejsce. Nie o tym, by znieść barykadę.

Cisza.

Fred – To ciekawe... Wszyscy wiemy, że kiedyś umrzemy. Prędzej czy później. Za dwadzieścia lat, za miesiąc. Ale dopóki nie znamy dokładnej daty, żyjemy, jakbyśmy byli nieśmiertelni.

Alex – To dlatego rządzący mogą nam wciskać tyle bzdur. Gdyby ludzie żyli, jakby mieli umrzeć za kilka tygodni, nie pozwoliliby się tak traktować.

Fred – Zresztą, w naszym społeczeństwie wszystko jest tak zorganizowane, aby ukryć śmierć i uczynić ją jak najbardziej abstrakcyjną. Wszyscy umrzemy, a większość z nas nigdy w życiu nie widziała zwłok. Śmierć to nie tylko tabu – to tajemnica państwowa.

Max – A kiedy wymachuje się nam groźbą śmierci, to tylko po to, aby kontrolować nasze życie. Jakbyśmy naprawdę mogli jej uniknąć!

Sam – To już przeszłość. Lepiej nie wdawać się w czysto filozoficzne dyskusje. Jesteśmy tutaj, aby podjąć decyzję. Tak albo nie. Nie ma pośrednich rozwiązań.

Max – Nie jesteśmy przygotowani do podejmowania takich decyzji. Nie jesteśmy specjalistami.

Sam – Nikt nie jest przygotowany na zmierzenie się z taką sytuacją, która nigdy wcześniej się nie zdarzyła i już się nie powtórzy. Bo za miesiąc wszyscy będziemy martwi...

Chwila ciszy.

Fred – Straszne... A pomyśleć, że zostawiłam mojego kota samego w domu. On przynajmniej niczego się nie domyśla.

Max – Nie byłbym tego taki pewien... Mówią, że zwierzęta mają szósty zmysł i wyczuwają katastrofy.

Fred – Ma pan rację... Podczas ostatniego tsunami, na przykład, podobno...

Sam – Czas nas goni... Czy ktoś chce jeszcze coś dodać?

Fred – Nie.

Max – Ja też nie.

Alex – Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia.

Sam – W porządku, przechodzimy więc do głosowania, przez podniesienie ręki.

Alex – A pan?

Sam – Nie będę głosował. Jest was troje, więc zawsze będzie większość. Wstrzymanie się od głosu nie jest dozwolone.

Max – Dobra, to skończmy z tym.

Sam – Jeszcze jedno. Jeśli wygra decyzja o utrzymaniu tajemnicy, wszyscy będziecie musieli się jej podporządkować. Nie wolno wam nikomu nic powiedzieć. Nawet waszym bliskim. Bez względu na wasz osobisty wybór.

Alex – A jeśli mimo to powiemy?

Sam – To nie są żarty, droga pani, i wyrażę się bardzo jasno. Wiemy, gdzie was znaleźć, jeśli zajdzie potrzeba, by was uciszyć na zawsze.

Alex – Tak wygląda wasza koncepcja wolności słowa i demokracji...

Sam – Nie czas na dyskusje, przechodzimy do głosowania. Kto jest za prawdą?

Chwila zawahania. Alex podnosi rękę.

Sam – Jeden głos. Kto jest za utrzymaniem tajemnicy?

Alex – Ja bym raczej nazwała to kłamstwem. Kłamstwem państwowym.

Fred i Max podnoszą ręce.

Sam – Tajemnica zostaje przyjęta, dwoma głosami przeciwko jednemu.

Alex – Możemy już się stąd wynosić?

Sam – Jeszcze nie, to nie koniec. Musimy jeszcze przeprowadzić głosowanie wśród publiczności. Wysłuchali waszych argumentów. Teraz to oni muszą się wypowiedzieć.

Alex – Publiczność?

Sam – Tak, publiczność. To znaczy panel. A więc... Panie i panowie... Kto jest za prawdą za wszelką cenę?

Część publiczności podnosi ręce.

Sam – Kto jest za utrzymaniem tajemnicy?

Część publiczności podnosi ręce.

Sam – Większość za prawdą (*lub za tajemnicą, w zależności od przypadku*).

Alex – To już wszystko? Jesteśmy wolni? Jeśli jeszcze mogę użyć tego słowa...

Sam – Za chwilę ktoś was odprowadzi do domu.

Max – Im szybciej, tym lepiej...

Telefon Sama dzwoni.

Sam – Przepraszam.

Wychodzi, by odebrać połączenie.

Fred – To naprawdę takie proste?

Max – Wygląda na to, że tak...

Fred – Wiedzieliśmy, że kiedyś umrzemy, ale nie sądziliśmy, że wszyscy naraz.

Alex – I że dostaniemy dokładną datę kilka tygodni wcześniej.

Max – Miesiąc przed ostatecznym bankructwem.

Fred – Od dzisiaj każdy dzień będzie dla nas jak rok życia.

Chwila ciszy.

Max – Jak pani to właściwie obliczyła?

Alex – To nie ma znaczenia... Chodzi o to, że teraz każda minuta jest cenna.

Max – Tak... Gdybyście miały spędzić swój ostatni dzień, gdzie by to było? W łóżku, w dobrym towarzystwie? Na plaży? W kościele?

Alex – Właściwie, niezależnie od tego, czy to ostatni dzień, czy nie... To pytanie powinniśmy sobie zadawać codziennie, prawda? Co zrobić ze swoim życiem, kiedy rano się budzimy...

Max – Większość ludzi, kiedy wstaje rano, zastanawia się raczej, jak spłacić kredyt na dom przed emeryturą. I czy w ogóle ją dostaną. Bo ja...

Sam wraca.

Sam – Przykro mi, ale jest nowy rozkaz.

Max – Nowy rozkaz?

Sam – Prezydent uważa, że to zbyt ryzykowne, by was wypuścić, zanim decyzja nie zostanie podjęta na poziomie globalnym.

Alex – Ryzykowne? A niby dlaczego?

Sam – Obawiamy się, że może dojść do przecieku i plotka rozprzestrzeni się w sposób całkowicie niekontrolowany.

Max – Jeśli to naprawdę koniec świata, to prędzej czy później i tak wszyscy się o tym dowiedzą, prawda?

Sam – Nawet jeśli ostatecznie zdecydujemy się poinformować ludność, ważne jest, by przygotować ją psychicznie na to ogłoszenie.

Alex – Jak można przygotować ludzi psychicznie na koniec świata? Chciałabym to zobaczyć...

Fred – Więc jesteście tu uwięzieni aż do końca konsultacji?

Max – I ile jeszcze potrważą te bzdury?

Sam – Około tygodnia.

Max – Tydzień?!

Fred – To niemożliwe...

Sam – Przykro mi, ale takie mam rozkazy.

Alex robi krok do przodu.

Alex – A jeśli mimo wszystko zechcemy wyjść?

Sam wyciąga pistolet i wymierza w nią.

Sam – Proszę się nie ruszać.

Alex – Pan nie strzeli.

Sam – Prawda, w dawnym świecie pewnie bym tego nie zrobił. Ale zapewniam panią, że teraz jestem do tego zdolny.

Max – Co pan zamierza? Zabić nas wszystkich? (*Wskazując publiczność*) Ich też?

Sam – Czekam na instrukcje... Na razie zostaniecie tutaj grzecznie. Spróbujcie się trochę rozluźnić. W lodówce są też przekąski i orzeszki... Za chwilę zostanie wam podany posiłek...

Wychodzi.

Alex – A nie mówiłam? Nie można im ufać.

Fred – Ale tu nie chodzi tylko o nas.

Max – Czyli ich bronisz?

Fred – Nie, ale się z nim zgadzam. Trzeba działać rozważnie, żeby uniknąć chaosu.

Alex – Chaosu? Mówimy o asteroidzie, który uderzy w Ziemię z siłą miliony razy większą niż bomba zrzucona na Hiroszimę. A ty martwisz się tylko o jakieś „chaosy”?

Fred – Udajesz, że nie rozumiesz. Chcesz, żeby ten ostatni miesiąc na Ziemi zamienił się w piekło? Zwłaszcza dla najsłabszych. Dzieci, na przykład...

Alex wyraźnie zaczyna brać te argumenty pod uwagę.

Alex – No dobrze. I co proponujesz? Żebyśmy dali się zarżnąć jak owce w rzeźni?

Fred – Nie wiem.

Max – Dopóki to on ma broń, i tak nie mamy wiele do gadania...

Alex – Więc co robimy?

Chwila ciszy.

Max – Może na początek napijmy się czegoś?

Sam wraca.

Sam – Są nowe wieści.

Alex – Co tym razem?

Sam – Uprzedzam, to też będzie trudne do uwierzenia. Nawet dla mnie to dość ciężkie do przełknięcia.

Max – Mów pan.

Sam – Otrzymaliśmy właśnie sygnał... od obcych.

Zaskoczenie ogarnia wszystkich.

Ciemność.

AKT 4

Alex, Fred i Max starają się dojść do siebie po rewelacjach Sama, który pozostaje niewzruszony.

Alex – Sygnał od obcych? To jakiś żart?

Sam – Wiem, to niewiarygodne. Ale wiecie, od jakiegoś czasu nic mnie już nie dziwi.

Alex – Bez przesady...

Sam – Wiemy, że koniec życia na Ziemi to kwestia czasu, pewność, której brakuje jedynie konkretnej daty. A mimo to traktujemy to jak science-fiction.

Fred – Wiemy też, że jest skrajnie nieprawdopodobne, abyśmy byli jedyną formą życia we wszechświecie, a jednak obcych też uważamy za science-fiction.

Max – I jak niby się z wami skontaktowali? Wysłali wam gołębia pocztowego?

Sam – Jak zapewne wiecie, amerykański instytut SETI już od lat sześćdziesiątych zajmuje się nasłuchem ewentualnych sygnałów z kosmosu.

Fred – Co samo w sobie dowodzi, że nie jest to aż tak niedorzeczna hipoteza...

Sam – To właśnie oni przechwycili ten sygnał.

Alex – Przez ponad pół wieku nasłuchiwali i nic. A teraz, nagle, miesiąc przed końcem świata...

Sam – Właśnie... Wobec nadciągającej katastrofy zdecydowali się skontaktować z nami.

Max – I po co? Żeby się pożegnać?

Sam – Proponują ocalenie części z nas. Aby ludzkość mogła przetrwać, nawet jeśli nie na Ziemi, która dała jej początek.

Alex – Ocalenie ludzkości? Człowiek zaczyna się zastanawiać, czy w ogóle jest co ratować...

Fred – I jak zamierzają przeprowadzić tę akcję ratunkową dla tych kilku wybrańców?

Sam – Proponują zabrać ich na pokład swojego statku kosmicznego.

Alex – No proszę... Arka Noego w wersji kosmicznej. Jeszcze czego...

Sam – Są jednak w stanie zabrać tylko kilka tysięcy nastolatków.

Alex – Nastolatków?

Sam – Starsze osoby nie mogłyby się rozmnażać, by podtrzymać gatunek, a dzieci zbyt małe nie przetrwałyby takiej podróży. Młodzi dorośli łatwiej przystosują się do nowego środowiska życia.

Fred – Czyli do nowej planety.

Alex – No tak, skoro Ziemia zostanie zniszczona...

Max – Świetnie. I co my mamy z tym wspólnego? Niestety, dawno przestaliśmy być nastolatkami.

Sam – Trzeba teraz zdecydować, którą szkołę średnią należy ocalić.

Fred – Szkołę średnią?

Max – Dlaczego szkołę?

Sam – Ci uczniowie są już zgromadzeni w jednym miejscu. To ułatwi akcję ratunkową.

Alex – No to szczęście dla tych, którzy zostaną wybrani. Ale co nas to obchodzi?

Sam – To wy macie wskazać szkołę, która zostanie uratowana. Przynajmniej jeśli chodzi o Francję.

Fred – Francję?

Sam – W każdym kraju zostanie wybrana jedna szkoła. Żeby zachować odpowiednią różnorodność populacji, jak sądzę.

Alex – Możecie to zrobić losowo.

Sam – To jedna z opcji.

Fred – A jest inna?

Sam – Możemy wybrać najlepszą szkołę we Francji.

Fred – Najlepszą?

Sam – Taką, która ma najwyższą zdawalność matury, na przykład.

Alex – Już rozumiem... Pewnie jedną z tych prywatnych katolickich szkół, do których posyłacie swoje dzieci.

Sam – A wasze dzieci, do jakiej szkoły chodzą?

Alex – Nie mam dzieci i bardzo dobrze pan o tym wie. Nikt z nas tutaj nie ma dzieci. To dlatego nas wybraliście?

Sam – Nie tylko dlatego...

Chwila ciszy.

Fred – Doskonałość czy losowość?

Sam – Właśnie. Znowu trzeba podjąć decyzję.

Fred – To nieludzkie stawiać nas przed takim wyborem... Jak mamy zdecydować, które z tych młodych osób zasługują na ocalenie?

Sam – Ale decyzja musi zapaść. Inaczej ludzkość całkowicie wyginie.

Alex – Szczerze mówiąc, mnie ta opcja wydaje się całkiem sensowna.

Sam – Nie mamy czasu do stracenia. Oczekują nazwy tej szkoły najpóźniej do jutra. Potem może być już za późno...

Alex – Doskonałość – już wiemy, co to oznacza. To kwestia selekcji społecznej. Przypadkiem te najlepsze licea znajdują się w najbogatszych dzielnicach.

Fred – Z drugiej strony, jeśli ludzkość ma przetrwać, to lepiej, żeby nie byli to młodzi, którzy znają tylko dwieście słów, piszą fonetycznie i nigdy w życiu nie napisali tekstu dłuższego niż SMS.

Alex – Pani to powiedziała? Pani, nauczycielka? Gratuluję...

Fred – Masz rację, to straszne... (*Chwila ciszy*) Ale trzeba być realistą...

Sam – Nie mamy już czasu na dalsze dyskusje. Przejdźmy do głosowania. Kto jest za doskonałością?

Fred waha się, po czym podnosi rękę.

Sam – Kto jest za losowością?

Alex i Max podnoszą ręce.

Sam – Zobaczmy teraz, co sądzi publiczność. Zwolennicy doskonałości, proszę podnieść rękę. Ci, którzy są za losowym wyborem szkoły, teraz wasza kolej. Bardzo dobrze. Doskonałość zwyciężyła (*lub losowość*). Dziękuję za wasz udział... (*Telefon Sama dzwoni, odbiera go i odchodzi w stronę kulis.*) Tak... Słucham...

Wychodzi. Zapada cisza.

Alex – Teraz już wszyscy musieli zrozumieć, że to jakaś farsa, prawda?

Pozostali wydają się zdezorientowani.

Max (*do publiczności*) – A wy co myślicie? To prawda czy nie?

Możliwa krótka improwizacja w zależności od reakcji widzów.

Fred – Już nie wiem, w co wierzyć...

Max – W końcu... to może być możliwe, prawda?

Fred – Jak sam mówił, wiele rzeczy traktujemy jak science-fiction, dopóki nie wydarzą się naprawdę...

Max – Jak ta cała pandemia. I jej skutki... Gdyby ktoś nam to opowiedział przed faktem, uwierzylibyście?

Alex – Pewnie nie...

Fred – Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że to prawda.

Alex – Ci ludzie kłamią nam od dziesięciu lat! A właściwie to zawsze nas okłamywali.

Fred – Jest to tak ogromne... że może być prawdziwe.

Max – Co ryzykujemy, grając w ich grę?

Alex – Więc jednak się zgadzasz, że to gra.

Fred – Pytanie brzmi raczej... czy mamy wybór, by nie grać? Widzieliście? Są gotowi nas zabić...

Sam wraca.

Sam – Sytuacja się zmieniła...

Alex – Biorąc pod uwagę punkt wyjścia, to może być tylko na lepsze, prawda?

Sam – Właśnie tak, choć wciąż niczego nie możemy być pewni.

Fred – I co teraz?

Sam – Wbrew wszelkim oczekiwaniom zagrożenie nieco się zmniejszyło.

Max – Mówiliście, że koniec świata to absolutna pewność. Jak to możliwe, że zagrożenie się zmniejszyło?

Sam – Asteroida, która nam zagrażała, zderzyła się z innym obiektem kosmicznym. Rozpadła się na kilka części. Ale jeden ogromny fragment nadal zmierza w stronę naszej planety...

Fred – Jak duży?

Sam – Około stu metrów.

Max – No to lepiej, prawda?

Sam – Tak, ale to wciąż wystarczy, by zniszczyć całe życie na Ziemi. Chyba że ten fragment również się rozpadnie na mniejsze kawałki. Ale najważniejsze jest to, że...

Fred – Co takiego?

Sam – Wybuch znacznie zwiększył prędkość tego odłamka. Pędzi w naszym kierunku niemal z prędkością światła.

Max – Ile czasu do uderzenia?

Sam – Według najnowszych obliczeń... około tygodnia.

Alex – I to nazywacie poprawą sytuacji...

Sam – To południowa półkula zostanie uderzona bezpośrednio. Ale skutki dla reszty świata będą katastrofalne. Trzęsienia ziemi, gigantyczne tsunami...

Max – Ale jeśli dobrze rozumiem, koniec świata nie jest już stuprocentową pewnością? Nadal mamy szansę się uratować?

Sam – Część populacji mogłaby przeżyć, ukrywając się w schronach lub uciekając na szczyty gór.

Alex – Więc mamy tydzień, żeby się przygotować. A jeśli nikogo nie ostrzeżemy, bilans będzie znacznie gorszy.

Fred – Czego od nas oczekujecie?

Sam – Trzeba ponownie przemyśleć naszą decyzję w świetle tych nowych informacji...

Fred – Już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć...

Sam – Jeśli podamy tę informację do wiadomości publicznej, wybuchnie panika. Cała ludność półkuli południowej rzuci się na północ, a w naszej strefie zacznie się masowa ucieczka w góry.

Alex – Zakładam, że ludzie tacy jak pan mają już swoje domki w Alpach albo w Szwajcarii.

Fred – Ci, którym nie uda się uciec w góry, będą się zabijać, by dostać się na szczyty wzgórz, na wyższe piętra wieżowców...

Max – O ile te budynki same nie znikną pod wodą...

Alex – Ale jeśli nikogo nie ostrzeżemy, tylko nieliczni uprzywilejowani, którzy zostali poinformowani, podejmą środki ostrożności, by mieć szansę na przeżycie.

Sam – Owszem... Tak czy inaczej, nie uratujemy wszystkich.

Fred – Więc znowu będziemy głosować? Ale nad czym?

Sam – Na razie nie ma sensu się spieszyć. Sytuacja zmienia się z godziny na godzinę. A nawet z minuty na minutę. *(Telefon Sama dzwoni, odbiera.)* Tak... Dobrze... Proszę dać mi znać, jak tylko będą nowe informacje... *(Odkłada telefon.)* Naukowcy jeszcze raz skorygowali swoje obliczenia. Teraz szansa na to, że Ziemia zostanie uderzona przez ten fragment asteroidy, wynosi tylko jeden na dziesięć.

Max – I całe to zamieszanie na darmo...

Alex – A co z małymi zielonymi ludzikami?

Fred – I tym liceum, które mieliśmy wysłać w inną galaktykę?

Sam – Nie mam żadnych nowych informacji w tej sprawie...

Fred – Może to właśnie oni zniszczyli asteroidę, żeby nas ocalić...

Sam – To możliwe... *(Telefon Sama ponownie dzwoni, odbiera.)* Sam... Tak... OK... Rozumiem... Zajmę się tym...

Odkłada telefon, wyraźnie poruszony. Pozostali patrzą na niego z niepokojem.

Max – I co?

Sam – Właśnie poinformowano mnie, że zagrożenie zostało całkowicie zażegnane... To, co zostało z tej asteroidy, przeleci daleko poza orbitę Księżyca. Nie będzie miało żadnych skutków dla naszej planety i nikt się o niczym nie dowie.

Cisza, pomiędzy ulgą a oszołomieniem.

Fred – Więc to koniec?

Sam – Tak. Na to wygląda...

Alex zaczyna powoli klaskać z ironicznym uśmiechem.

Alex – *È finita la commedia...*

Max – Więc możemy wrócić do naszej małej, gównianej codzienności? Jak dawniej... Prawie się rozczarowałem...

Fred – To prawda... Przy tym wszystkim nigdy w życiu nie czułam się bardziej żywa.

Max – Jak to było... *Eros i Tanatos?* Zaraz jeszcze powie, że miała orgazm...

Fred – Powiedziałabym, że mam wszystko, czego potrzebuję w domu, ale niestety... czeka tam tylko mój kot.

Max – Jeśli to tylko to, zawsze można coś zaradzić... Też jestem wolny...

Alex – Wolny... To się jeszcze okaże...

Wszyscy kierują wzrok na Sama, który milczy.

Fred – Sam?

Alex – Zamierzacie przynajmniej poinformować ludzi o katastrofie, której właśnie uniknęli?

Sam – Decyzja zapadła na najwyższym szczeblu. Ludność nie zostanie poinformowana.

Fred – Jeśli ukryjecie prawdę, a ludzie i tak się o tym dowiedzą... będą wściekli. Będą się domagać wyjaśnień.

Alex – Skoro koniec świata już nam nie grozi, nie ma żadnego ryzyka wywołania paniki. Dlaczego więc nadal utrzymywać ludzi w niewiedzy?

Max – Czyli znów musimy głosować?

Sam – Nie będzie żadnego głosowania. Nikt się o tym nie dowie. I nic z tego, co wydarzyło się tutaj, nigdy się nie zdarzyło.

Alex – Świetnie. Róbcie, co chcecie... My też powiemy, co będziemy chcieli.

Sam – Otrzymałem również wytyczne w tej sprawie. Naprawdę mi przykro. To objęte jest tajemnicą państwową. Nie możemy ryzykować, że zaczniecie o tym mówić...

Alex – Tak? A co zamierzacie zrobić, żeby nas powstrzymać? Zabijecie nas?

Fred – Nie możecie tego zrobić! Przecież jesteście policją, prawda? Reprezentujecie prawo!

Alex – Prawo? Oni od dawna sami je tworzą. Naprawdę myślisz, że policja jest po to, by chronić obywateli?

Max – Po co w ogóle zadawać sobie trud, żeby nas zabić? I tak nikt by nam nie uwierzył.

Fred – Wystarczy, że powiecie, że to wszystko było tylko grą, i już nikt o tym nie wspomni.

Max – Escape room. W końcu udało nam się uciec...

Sam – Przykro mi, ale nikt z was stąd nie wyjdzie...

Wyciąga broń z kabury teatralnym gestem, jak rewolwerowiec szykujący się do pojedynku, ale pistolet wyslizguje mu się z rąk i spada na podłogę. Alex błyskawicznie go podnosi i wymierza w Sama. Można też wyobrazić sobie groteskową scenę w zwolnionym tempie, w której Sam wyciąga broń, a Alex rzuca się na niego, żeby ją przejąć.

Alex – No i co? Już nie taki pewny siebie, co?

Sam – Co zamierzasz zrobić? Zabić mnie?

Alex – Nie kuszę się.

Fred – Nie rób tego.

Max – A czemu nie? Ten drań chciał nas wszystkich wyeliminować.

Sam – Nie strzelisz.

Alex – Ach tak?

Sam – No dalej, pociągnij za spust.

Alex – A co mam do stracenia? Sam powiedziałeś, że nic z tego nigdy się nie wydarzyło.

Alex waha się.

Sam – To nie jest takie proste, zabić człowieka, prawda? Nawet gdy wiesz, że możesz to zrobić bezkarnie. Tysiące lat moralnego porządku, od czasu, gdy Kain zamordował Abła, nie znikną w ciągu godziny.

Alex – Mówiłam już, że nie jestem wierząca.

Fred – Błagam cię, odłóż tę broń...

Max – Żeby on mógł nas zastrzelić? Nie ma mowy. No strzelaj! Jeśli mamy jakąś szansę się stąd wydostać, lepiej spróbować...

Alex znowu się waha, po czym opuszcza broń.

Alex – Dobra, nie strzelę... Przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale zatrzymuję tę broń. Jeśli spróbujesz mi ją odebrać, uwierz mi, potrafię jej użyć.

Sam – Tak czy inaczej, to bez znaczenia. Możesz strzelać, ale mnie nie zabijesz.

Alex – Naprawdę?

Sam – No chyba, że zdecyduję się udawać martwego.

Max – Uważasz się za nieśmiertelnego, tak?

Fred – Albo nosi kamizelkę kuloodporną.

Sam – Ta broń nie jest naładowana.

Alex – Znowu kłamiesz.

Sam – To prawda, kłamię.

Chwila ciszy.

Fred – Trudne zdanie do zinterpretowania...

Max – Co?

Fred – Powiedział: "To prawda, kłamię". Jeśli to prawda, to nie kłamię.

Alex – A jeśli kłamię, to nie jest prawda.

Max – To dla mnie trochę za skomplikowane...

Sam – Tak czy inaczej, to nie jest prawdziwy pistolet.

Alex – Żartujesz sobie...

Sam – To rekwizyt teatralny...

Max – Rekwizyt?

Chwila ciszy.

Alex – Więc według ciebie jesteśmy w teatrze?

Max – No tego jeszcze brakowało...

Fred – Ale to niemożliwe, przecież wszystkie teatry są zamknięte od lat z powodu pandemii.

Sam – Prawie wszystkie, to prawda. Ale niektóre wciąż działają w ukryciu, poza kontrolą władz sanitarnych i policyjnych.

Alex – Czyli... to była sztuka?

Sam – A spektakl właśnie dobiegł końca. Teraz, mam nadzieję, że zostaniecie nagrodzeni brawami, wróćcie do garderoby, a potem będziecie mogli wrócić do domu. Nikt nie umrze. Przynajmniej nie dzisiaj. Przedstawienie skończone.

Fred – Więc nie jesteś gliną?

Max – To kim właściwie jesteś?

Sam – Jestem reżyserem.

Alex – Czyli to wszystko było kłamstwem...

Sam – Nie. Było i kłamstwem, i prawdą. Było teatrem.

Max – Ale my nie jesteśmy aktorami!

Sam – Zostaliście wybrani do udziału w improwizowanym spektaklu. Ci wszyscy ludzie to widzowie.

Fred – Więc to wy łamiecie prawo. Przedstawienia teatralne są surowo zakazane.

Sam – Należę do tajnej organizacji, która stara się w ukryciu przywrócić do życia to, co niegdyś nazywano teatrem...

Alex – Gdzie my właściwie jesteśmy?

Sam – Jesteśmy w Teatrze... *(tu podać nazwę teatru, w którym odbywa się spektakl)*.

Chwila ciszy.

Fred – Teatr... Już tak dawno nikt do niego nie chodził...

Max – Już nawet nie pamiętamy, po co to wszystko było.

Sam – Do niczego... Do refleksji...

Max – Refleksji nad czym?

Sam – Nad sensem życia, na przykład...

Fred – Po tym wszystkim chyba naprawdę zacznę patrzeć na życie inaczej.

Sam – Czy umrzemy za miesiąc, czy za trzydzieści lat, czy samotnie, czy wszyscy razem... Co to właściwie zmienia?

Fred – Pytanie brzmi: co chcemy zrobić z resztą naszego życia.

Max – Pytanie? A jaka jest właściwa odpowiedź?

Sam – W teatrze nie ma właściwych odpowiedzi. Są tylko właściwe pytania.

Alex – Jakkolwiek by nie było, nigdy nie można rezygnować z życia w obawie przed śmiercią.

Fred – A kiedy kurtyna opadnie, a my zejdziemy ze sceny, czy to przy oklaskach, czy przy gwizdach, niech przynajmniej będzie pewne, że w pełni odegraliśmy rolę naszego życia.

Wszyscy czworo ustawiają się przodem do publiczności do ukłonów.

Sam – Panie i panowie, przedstawienie, którego właśnie byliście świadkami, jest oczywiście całkowicie nielegalne, więc wychodząc stąd, nawet jeśli wam się podobało, pod żadnym pozorem o tym nie mówcie. Z góry dziękujemy za dyskrecję...

Ciemność.

Koniec.

Autor

Jean-Pierre Martinez to francuski dramaturg hiszpańskiego pochodzenia, którego nietuzinkowa droga życiowa ukształtowała jego wyjątkowy głos artystyczny. Posiada bogate wykształcenie akademickie: ukończył ekonomię i marketing (Sciences Po), literaturę hiszpańską i angielską (Sorbona), językoznawstwo i semiologię (École des Hautes Études en Sciences Sociales) oraz scenopisarstwo (Conservatoire Européen d'Écriture Audiovisuelle). Jego zróżnicowana kariera obejmowała grę na perkusji w zespołach rockowych, pracę jako semiolog w reklamie, pisanie scenariuszy telewizyjnych, nauczanie języka francuskiego na uniwersytecie w Teksasie oraz prowadzenie warsztatów scenopisarskich w Paryżu. Dziś jego sztuki są wystawiane na pięciu kontynentach.

Jako zdecydowany zwolennik niezależności dramaturgii Martinez podjął odważną decyzję, aby udostępnić wszystkie swoje sztuki teatralne za darmo zespołom teatralnym na swojej stronie internetowej. Przetłumaczone na ponad dwadzieścia języków, jego dzieła dotarły do publiczności na całym świecie, w tym do początkujących grup teatralnych i regionów, gdzie teatr służy jako narzędzie zmiany społecznej. Jego sztuki są obecnie studiowane w szkołach i na uniwersytetach we Francji oraz za granicą, co jeszcze bardziej wzmacnia jego wpływ.

Dzięki 114 dziełom teatralnym, które napisał do tej pory, Jean-Pierre Martinez tworzy unikalny i wciągający wszechświat. Mistrzowsko łącząc różne gatunki, jego twórczość jest często porównywana do ikonicznych francuskich autorów komediowych, takich jak Feydeau i Courteline, z nutą absurdu w stylu Ionesco. Choć jego sztuki są zakorzenione w codziennym życiu, często wkraczają w świat surrealizmu lub fantastyki, ożywiany naturalnymi i wyrazistymi dialogami.

Ekspertyza Martineza w dziedzinie narratologii i scenopisarstwa przejawia się w dobrze skonstruowanych fabułach, pełnych nieoczekiwanych zwrotów akcji. Jego dzieła często stanowią ostrą krytykę społeczną, wykorzystując karykaturę i parodię do przedstawienia bohaterów zarówno uciśnionych przez normy społeczne, jak i współwinnych ich podtrzymywania. Ta dwoistość odzwierciedla satyrycznego ducha Molière'a, łącząc zgryźliwą krytykę z głębokim humanizmem.

Dla Jean-Pierre'a Martineza teatr to coś więcej niż rozrywka – to przestrzeń do refleksji i działania. Komedia staje się potężnym narzędziem do obrony uniwersalnych wartości, takich jak wolność, równość i sprawiedliwość. Pod warstwą humoru jego sztuki poruszają palące kwestie, takie jak obrona świeckości, zagrożenia dla demokracji, wzrost populizmu, odradzanie się ekstremistycznych ideologii czy wyzwania ekologiczne stojące przed ludzkością.

Wykorzystując humor i meta-teatralność, Martinez eksploruje role aktorów, publiczności i samego teatru. To podejście dodaje głębi jego dziełom, sprawiając, że trafiają one do szerokiego grona odbiorców, zachowując jednocześnie przystępność. Jego zaangażowanie w tworzenie prowokujących do myślenia, a zarazem rozrywkowych sztuk, podkreśla nieustającą aktualność teatru we współczesnym społeczeństwie.

Wizja teatru według Jean-Pierre'a Martineza jest bezkompromisowo popularna w najszlachetniejszym sensie: angażująca, ale nie banalna, bezczelna, ale bez wulgarności, społecznie zaangażowana, ale bez dydaktyzmu. Jego dzieła wciąż inspirują i bawią publiczność na całym świecie.

Wszystkie sztuki Jean-Pierre'a Martineza
są dostępne do pobrania za darmo
na jego stronach:

<https://comediatheque.net/>

<https://jeanpierremartinez.net/>

**Tekst jest chroniony przez przepisy
dotyczące praw własności intelektualnej.**

**Każde naruszenie praw autorskich
podlega karze grzywny do 300 000 euro
i 3 lat pozbawienia wolności.**

Avignon – Luty 2025

© La Comédiathèque

Publikacja dostępna do bezpłatnego pobrania